

HARLEQUIN®

# Romans Historyczny

CHRISTINE  
MERRILL

Podwójna intryga

NR 28 10/10 INDEKS 339083 CENA 11,99 ZŁ W TYM 0% VAT

Christine Merrill

*Podwójna  
intryga*

Tłumaczyła Lena Perl

Tytuł oryginału: The Inconvenient Duchess

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2006

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Opracowanie redakcyjne: Władysław Ordega

Korekta: Jolanta Spodar

© 2006 by Christine Merrill

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2010

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych czy umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24–25

Skład i łamanie: Studio Q, Warszawa

ISBN 978-83-238-7822-3

ROMANS HISTORYCZNY – 312

## Rozdział pierwszy

– Wiesz, że umieram. – Matka wysunęła spod kołdry szczupłą dłoń i poklepała go po ręce.

Marcus Radwell, czwarty książę Haughleigh, patrzył na nią beznamiętnie.

– Nic podobnego – odparł spokojnie. – Do Bożego Narodzenia odzyskasz siły i wtedy wrócimy do tej rozmowy.

– Tylko ty jeden próbujesz wlać we mnie otuchę, uparcie nie dając wiary moim słowom.

A ty jako jedyna robisz ze swojej śmierci tandetny melodramat, pomyślał, zły na nią za tę inscenizację. Zaiste, wyszukana sceneria: tonąca w półmroku sypialnia, starannie dobrane aksamitne kotary w kolorze burgunda podkreślające bladeść chorej i stojące na toaletce lilie, wypełniające wnętrze ciężkim zapachem kojarzącym się z pogrzebem.

– Mylisz się, mój synu, już nie wrócimy do tej rozmowy. Muszę ci coś powiedzieć, i to teraz, bo tracę siły z godziny na godzinę. Z pewnością nie dożyję świąt, by wymusić na tobie jeszcze jedną obietnicę... Wody...

Podał jej szklankę, pomógł się napić. Nie wierzył, aby ta śmiertelna choroba była poważniejsza niż poprzednie, równie

zabójcze. Zerknął na matkę, próbując odgadnąć prawdę. Nadal miała ładne jasne włosy, ale porcelanowa cera, ten pozór kruchości ciała i charakteru, poszarzała jednak.

– Jeśli czujesz się za słaba, może porozmawiamy później, dobrze?

– Nie będzie żadnego później, synu, chyba że w zaświatach. I dajże już spokój, nie bądź banalny, spodziewałam się po tobie czegoś więcej.

– Tak jak ja po tobie, matko. Podczas poprzedniej wizyty przy twoim łożu śmierci – stwierdził z jawnym sarkazmem – jasno oznajmiłem, że dość mam odgrywania głupca w przedstawieniach, które z takim uporem aranżujesz. Jeśli czegoś ode mnie chcesz, zdobądź się na tę grzeczność i po prostu napisz w liście, o co ci chodzi.

– Mam do ciebie pisać, żebyś mnie zbył listownie, nie fatygując się przyjazdem do domu?

– Do domu? To znaczy gdzie? To jest twój dom, nie mój.

Matka zaśmiała się, lecz wymuszony śmiech zakończył się atakiem kaszlu. Marcus odruchowo chciał ująć ją za rękę, ale się powstrzymał. I dobrze zrobił, bo kaszel urwał się gwałtownie, jakby brak samarytańskiej reakcji zmusił konającą do zmiany strategii.

– To jest twój dom, milordzie, nieważne, czy tu mieszkasz, czy nie.

I oto zmiana strategii się dokonała. Skoro syn nie przejął się jej stanem zdrowia, matka próbowała zagrać na poczuciu winy wynikłej z zaniedbywania rodowej posiadłości.

Wzruszył tylko ramionami.

– Podaj mi szkatułkę. – Matka drżącą ręką wskazała stół przy łóżku, a gdy Marcus spełnił jej prośbę, przez chwilę zmagająca się z zamkiem, po czym podniosła wieko i wyjęła ze środ-

ka paczkę listów. – Mój czas się kończy, wyrządziłam w życiu wiele zła. Chcę to naprawić i odejść w spokoju.

Chcesz się pojednać z Panem, oczyścić kartotekę, zanim staniesz przed Jego obliczem, pomyślał, zaciskając zęby.

– Niedawno dostałam list od przyjaciółki ze szkolnej ławy, która nie miała szczęśliwego życia.

Marcus domyślał się, kto był tego przyczyną. Cóż, jeśli jego matka zamierza naprawiać wszelakie krzywdy swego autorstwa, od pierwszej do ostatniej, to powinna się pośpieszyć. Zajmie jej to pewnie ze dwadzieścia lat, czyli tyle, ile według oceny Marcusa zostało jej jeszcze ziemskiej wędrówki.

– Miała problemy finansowe, jak to często bywa. Ojciec zmarł, zostawiając ją bez grosza. Musiała rzucić szkołę i sama dawać sobie radę. Przez ostatnich dwanaście lat była damą do towarzystwa młodej panienki.

– Nie, tylko nie to!

– Jeszcze nie skończyłam, a ty już odmawiasz.

– Zaraz usłyszę, że dziewczyna pochodzi z dobrej rodziny i jest w odpowiednim wieku do małżeństwa. Wiem, że chodzi ci o sukcesję. Wiem, o co poprosisz. Odpowiedź brzmi „nie”.

– Myślałam, że ożenisz się, nim umrę.

– Może. Lecz bez pośpiechu, pożyjesz jeszcze sporo lat.

– Długo czekałam, nie wtrącałam się, bo chciałam, żebyś sam dokonał wyboru, nie mogę już jednak czekać. Minęła cała dekada, synu, a ty nadal rozpaczasz i obwiniasz się o to, co się wtedy wydarzyło.

Powstrzymał słowa, które cisnęły mu się na usta. Tutaj przynajmniej jego matka miała rację. Nie było powodu, by ponownie się z nią spierać.

– Słusznie przypuszczasz, że panna jest w odpowiednim wieku, ale ma niewielkie szanse na znalezienie męża. To sie-

rota, a rodzinny majątek przepadł. Lady Cecily martwi się o swoją podopieczną. Nie chce, by podzieliła jej los i szła na służbę. Zwróciła się do mnie z prośbą o pomoc...

– A ty postanowiłaś mnie poświęcić i w ten sposób naprawić zło, które wyrządziłaś przed czterdziestu laty?

– Dałam jej nadzieję. Czy to coś złego? Niedawno obchodziłaś trzydzieste piąte urodziny, lecz nie przejawiasz chęci, by się ożenić, choć twoja żona i dziecko od dziesięciu lat leżą w grobie. Zamiast zajmować się posiadłością, tracisz czas i zdrowie na dziwki. Życie jest krótkie. Jeśli umrzesz, tytuł i cała reszta przypadnie twojemu bratu. Pomyśl tylko, co się wtedy stanie... A może uważasz, że jesteś nieśmiertelny?

– Dlaczego nagle tak się tym przejmujesz? – spytał z wymuszonym uśmiechem. – Nigdy nie kryłaś, że to St John jest twoim ukochanym synem. Gdyby dostał tytuł, byłabyś szczęśliwa.

– Jestem stara, ale to nie znaczy jeszcze, że głupia. Nie zamierzam kłamać, że jesteś moim ulubionym synem – odparła z równie zimnym uśmiechem. – Nie będę jednak też udawać, że St John potrafi zadbać o ziemię i rezydencję. Wierzę, że kiedy tu zamieszkaasz, nie przegrasz w karty dziedzictwa, które zostawił ci ojciec. Twoje zaniedbania dadzą się łatwo naprawić, ale nie chcę nawet myśleć, w jakim stanie byłaby posiadłość po roku rządów twojego brata.

Marcus zamknął oczy, czując, jak krew w jego żyłach zamienia się w lód. Co za koszmarna wizja przyszłości: jego brat księciem. Równie szybko odpędził drugi koszmar, tym razem z sobą w roli głównej. Przykuty do żony i rodziny, skazany na mieszkanie w tym grobowcu pełnym duchów, do których właśnie zamierzała dołączyć jego matka.

Stara księżna zakaszłała, napiła się wody i ciągnęła dalej:

– Wcale cię nie poświęciłam, choć odgrywanie męczennika sprawia ci swoistą przyjemność. Zaproponowałam jedynie, by złożyły nam wizytę. Od ciebie oczekuję obietnicy, że z góry nie odrzucisz panny, najpierw się z nią spotkasz. Nie mówię o związku z miłości, ale wiesz przecież, że miłość nie gwarantuje szczęśliwego małżeństwa. Jeśli panna nie jest zdeformowana, szpetna lub głupia ponad miarę, co wyklucza prawdziwe z nią obcowanie, oczekuję, że poważnie zastanowisz się nad małżeństwem. Uroda z czasem zblednie, ale jeśli panna jest rozsądna i zdrowa, może być dobrą żoną. Mam nadzieję, że nie ożeniłeś się po cichu gdzieś tam w Europie?

Marcus tylko spojrział na nią ze złością i pokręcił głową.

– Liczę też, że nie zakochałeś się tragicznie w żonie przyjaciela?

– Na Boga, matko...

– I nie wielbisz w sekrecie jakiejś rodzimej piękności? Zresztą to byłoby zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. A skoro tak, to nie masz żadnego powodu, żeby się z nią nie spotkać. Poza złamanym sercem i zgorzknieniem, do których będziesz mógł powrócić, kiedy już doczekasz się dziedzica i zabezpieczysz sukcesję.

– Naprawdę chcesz, żebym poślubił pannę, którą zaprosiłaś po przeczytaniu listu od szkolnej przyjaciółki?

– Gdybym miała więcej czasu i gdybyś ty nie był tak diabło uparty, już dawno zaciągnęłabym cię na kilka balów podczas sezonu i zmusiła, żebyś wybrał sobie żonę. Niestety jest już na to za późno. Muszę się zadowolić tym, co mogę zdobyć szybko i bez zbędnych komplikacji. Jeśli podopieczna mojej przyjaciółki ma szerokie biodra i miły charakter, pokonaj swoje uprzedzenia i zrób jej dziecko. – Ponownie zakaszłała, lecz

tym razem był to prawdziwy atak kaszlu, który wstrząsał jej wychudzonym ciałem.

Pokojówka wbiegła do sypialni i objęła chorą ramieniem, a potem podsunęła naczynie, by mogła splunąć. Księżna opadła ciężko na poduszki. Pokojówka pośpiesznie wyszła, zabierając naczynie, ale na ustach chorej pozostały ślady krwi.

Marcus drżącą ręką wytarł matce usta swoją chusteczką.

Chwyliła go za ramię, a jej dłoń była tak wychudzona, że pod pergaminową skórą wyraźnie poczuł kości.

Ciemne oczy przyciąsły, a mówić mogła tylko ochryplym szeptem:

– Proszę... zanim będzie za późno. Spotkaj się z nią, pozwól mi odejść w spokoju.

Czyżby naprawdę cierpiała? Zawsze starała się wszystko kontrolować. Siebie. Marcusa. Wszystko dokoła. Utrata kontroli musiała być dla niej bolesnym doświadczeniem. Do Marcusa nagle dotarło, jaka jest mała i drobna. I pachniała śmiercią, poczuł to mimo maskującego aromatu lilii.

A więc to prawda. Tym razem matka naprawdę odchodziła z tego świata.

Uznał, że składając obietnicę konającej, niczym nie ryzykuje. Matka umrze, nim nadejdzie pora, by dotrzymać słowa.

– Rozważę to – obiecał.

## Rozdział drugi

Drzwi wejściowe były wykonane z dębu. Miranda Grey uderzyła w nie ciężką mosiężną kołatką i zdziwiła się, że odgłos był niewiele głośniejszy niż dźwięk deszczu padającego na kamienne płyty. Pomyślała, że jeśli ktoś usłyszy to stukanie podczas szalejącej letniej burzy, to będzie cud.

W końcu drzwi otworzyły się i ujrzała kamerdynera, który spojrzał na nią nieprzyjaźnie, jakby liczył, że kolejna fala deszczu zmyje ją ze schodów i uwolni go od kamerdynerskich zatrudnień.

Bała się nawet pomyśleć, jak wygląda w jego oczach. Mokra włosy zwisały w strąkach i ociekały wodą, przemoczony szal przykleił się do ramion, a ochlapana błotem spódnica przy każdym kroku oblepiała nogi. Dobrze, że przynajmniej nie wybrała się w tę podróż w pantofelkach. Mocne buty podróżne może nie były odpowiednie dla damy, ale tylko one mogły przetrwać spacer przy takiej pogodzie.

Po chwili, która wydała się jej wiecznością, kamerdyner otworzył usta, zapewne po to, żeby ją odprawić, a w najlepszym razie odesłać do kuchennych drzwi.

Miranda dumnie wyprostowała plecy, przywołując w pa-

mięci słowa Cici: „Nieważne, na kogo wyglądasz, liczy się to, kim jesteś. Bez względu na okoliczności jesteś damą. Urodziłaś się, by nią być. Pamiętaj o tym, a ludzie będą cię odpowiednio traktować”.

Po raz pierwszy z zadowoleniem pomyślała o swoim wzroście i z wysoka spojrzała na kamerdynera.

– Jestem lady Miranda Grey. Państwo spodziewają się mojego przyjazdu – oznajmiła tonem tak lodowatym jak lodowata była woda w jej butach.

Cofnął się, mruknął pod nosem coś o bibliotece i nie czekając na odpowiedź, zniknął w holu, zostawiając ją na schodach.

Wniosła bagaż, postawiła na podłodze i zamknęła drzwi. Natychmiast utworzyła się wokół niego kałuża. Była pewna, że noszenie tego ciężaru nie należy do jej obowiązków, a pęcherze na rękach dodatkowo ją w tym utwierdziły. Zostawiła torbę na podłodze i pośpieszyła za kamerdynerem.

Wprowadził ją do wielkiego, wypełnionego książkami pokoju i wymamrotał coś, czego nie była w stanie zrozumieć. W jego oddechu czuć było dżin. Po chwili wyszedł, zostawiając ją samą. Miała nadzieję, że zaraz powiadomi panią tego domu o jej przybyciu.

Starając się nie zwracać uwagi na ociekające wodą ubranie, rozejrzała się wokół. Dom był ogromny, otaczał go wielki park. Przekonała się o tym, przemierzając go w ulewnym deszczu. Hol wiodący do biblioteki był długi i szeroki, posadzki marmurowe. Zauważyła wiele drzwi do wielkich pokoi o wysokich sufitach.

Ale...

Musi być jakieś „ale”, bo inaczej ten wspaniały dom nie otworzyłby przed nią swych podwoi. Podeszła do półek z książkami, spojrzała na wytłoczone na grzbietach tytuły. Nie знаła

się na literaturze, ale te zbiory robiły wrażenie nieużywanych. Pokrywał je kurz, pająki tkwały pajęczyny. Jak widać, książe nie był mołem książkowym.

Nie zmartwiło jej to. Nie zależało jej na tym, by był uczony. Mógłby się okazać za mądry i w mig wystawiłby ją za próg, na deszcz. Oby miał więcej pieniędzy niż rozumu.

Podeszła do kominka, przyjrzała się cegłom paleniska. Jeden rzut oka wystarczył, by zobaczyć zalegającą sadzę. Zerknęła na brudne ściany, a kiedy poruszyła ciężkimi, aksamitnymi kotarami wiszącymi na oknach, w powietrze wzbił się kurz, a także chmara moli.

Książe nie był naukowcem, a jego matka nie umiała sobie radzić ze służbą. Kamerdyner był pijany, a pokojówki nie zwracały sobie głowy sprzątaniami w pokoju przeznaczonym do przyjmowania gości. Aż ją świerzbiły ręce, by poprawić poduszki, wytrześć zasłony i znaleźć szczotkę do czyszczenia kominka. Czy ci ludzie nie wiedzą, co mają? Nie dostrzegają własnego szczęścia? Jak mogą tak beztrąsko traktować łaskawość losu?

Jeśli zostanę panią tego domu...

Kiedy zostanę panią tego domu, poprawiła się w myślach. Kiedy, nie jeśli. Tego uczyła ją Cici. Miranda pomyślała o ojcu, który kochał mitologię i często opowiadał jej o Spartanach. „Wróć z tarczą albo na tarczy”. Tak mówiły spartańskie matki do swoich synów, gdy wyruszali na wojnę. Jej rodzina oczekiwała od niej tego samego. Porażka nie wchodziła w grę. Nie mogła ich zawieść.

Kiedy zostanie panią tego domu, wszystko się tu zmieni. Nie mogła wnieść mężowi majątku w posagu, ale sądząc z umeblowania, gospodarze nie potrzebowali pieniędzy. Nie była piękną, ale kto ją tutaj będzie oglądał, tak daleko od

Londynu? Brakowało jej towarzyskiego obycia, lecz to, co widziała dookoła, nie wskazywało, by ksiązę prowadził otwarty dom. Nie była też wykształcona, ale zakurzona biblioteka dowodziła, że wiedza nie była dla gospodarza najważniejsza.

Natomiast mogła zaoferować coś, co bardzo się tu przyda. Wiedziała, jak zarządzać domem, potrafiła krótko trzymać służbę. Przy tym była pracowita i miała twardego charakter. Dzięki temu mogła sprawić, że życie księcia stanie się wygodniejsze.

No i mogła mu urodzić dziedzica.

Szybko odepchnęła od siebie tę myśl, choć to również będzie jej obowiązkiem. Cici wyjaśniła jej dokładnie, na czym to polega, lecz mimo to nie bała się. A w każdym razie nie bardzo. Wiedziała, że ksiązę owdowiał przed dziesięciu laty, dlatego też, jak klarowała Cici, nie powinien mieć wielkich wymagań. Jeśli natura obdarzyła go dużym apetytem, to już dawno znalazł sposób, by zaspokajać głód poza domem. A jeśli nie, to nie było powodów, by się księcia obawiać.

Jadąc powozem z Londynu, miała nadzieję, że ksiązę na nią czeka. Wiedziała, że jest od niej starszy, wyobraźnia podpowiadała, że chudy. Nie cherlawy, ale lekko przygarbiony. Do tego siwiejące włosy, okulary, dzięki którym nie będzie aż tak onieśmiałający. Uznała, że powinien się łagodnie uśmiechać. I skoro tak długo czekał z ponownym ożenkiem, to powinien być trochę smutny.

Wiedziała jednak, że ksiązę wcale nie rwał się do żeniaczki, mimo to Cici i jego matka doprowadziły do tej wizyty, dostrzegając w niej jakieś możliwości. Zapewne więc ksiązę jest przyjaźnie nastawiony do ludzi, może przy tym trochę nieśmiały, uznała. Spokojny wiejski dżentelmen, przeciwieństwo rozpustników, przed którymi ostrzegała ją Cici. Wyważony,

wrażliwy lord, z którym łatwo można się porozumieć. Liczyła, że do czasu, kiedy będzie musiała wyjaśnić swoją sytuację, książę zdąży ją polubić i nie będzie zwracał uwagi na takie drobiazgi.

I zadba o jej los. Cici widziała ją księżną, i to był plan A, dla Cici jedyny. Miranda poddała się tej hipnozie, zarazem jednak, gdy otrząsała się na moment z psychicznej presji, docierało do niej, że to mrzonka. Po prostu książę znajdzie jej odpowiedniego męża. I to był jej tajny plan B. I tak to szło na przemian, raz całą sobą wierzyła w plan A, a po chwili już tylko w B.

Gdy usłyszała odgłos otwieranych drzwi, odwróciła się. Serce biło jej jak oszalałe. Kategorycznie zabroniła sobie myśleć o swoim opłakanym wyglądzie. Coś się zaczyna...

Mężczyzna, którego zobaczyła, nie przypominał ani cichego wiejskiego dżentelmena, ani mrocznego rozpustnika pogrążonego w rozpacz. Kiedy wszedł, odniosła wrażenie, że do pokoju zajrzało słońce.

Nie jest taki stary. Musiał się młodo ożenić, pomyślała. Nie wyglądał też na kogoś pogrążonego w cierpieniu czy żałobie. Wydawał się przyjacielski i otwarty. Odprężyła się odrobinę, odpowiedziała uśmiechem. Nie mogła się powstrzymać. Jego oczy błyszczały, były niebieskie jak...

Jak niebo? Nie. Niebo w mieście było szare. Jak morze? Nie była pewna, bo nigdy nie widziała morza. Pewnie istniały jakieś kwiaty o takim kolorze, ale na pewno żadne z tych użytecznych, które można znaleźć w ogrodzie warzywnym. To musiały być rzadkie rośliny ozdobne hodowane wyłącznie po to, by sprawiać radość oczom.

Znacznie łatwiej było opisać jego włosy, które w słabym blasku ognia lśniły złotem.

– No proszę... Kogo my tu mamy?

Przyjemny niski głos sprawił, że zapragnęła podejść bliżej. Zrobiła to, pewna, że książkę pachnie dobrym mydłem, a oddech ma słodki. Na myśl, że wkrótce się o tym przekona, niemal zadrżała.

Dygnęła, a on patrzył na nią zaskoczony.

– Wybacz, moja droga, ale masz nade mną przewagę. O ile wiem, nie oczekiwaliśmy gości.

Miranda zmarszczyła brwi.

– Moja opiekunka korespondowała z pańską matką. Ustaliły, że zjawię się tu z wizytą. Wszystko miało być przygotowane na mój przyjazd. Byłam zaskoczona, kiedy nikt nie wyszedł mi na spotkanie, ale...

Zmarszczył brwi, lecz po chwili na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia.

– Skoro zaaranżowała to moja matka, rozumiem już, dlaczego pani oczekiwała... – Przerwał na moment. – Jak dobrze znała pani moją matkę? – zapytał ostrożnie.

– Wcale jej nie znałam. Moja opiekunka przyjaźniła się z nią w szkole. Pisały do siebie. – Pogrzebała w torebce i podała mu wilgotny, pomięty list polecający.

– Domyślam się, że nie wiedziała pani o chorobie mojej matki... – Szybko przebiegł wzrokiem treść listu, po czym uniósł ze zdziwieniem brwi i przyjrzał się Mirandzie. – Niestety, już się pani z nią nie spotka. Zmarła sześć tygodni temu. – Zdjął marynarkę i pokazał czarną wstążkę zawiązaną na rękawie koszuli. – Może uzna to pani za brak szacunku dla zmarłej, ale powiem, że niewiele pani straciła. Nawet w najlepszych czasach nie była to przyjemna osoba. Proszę, niech pani usiądzie.

– Dziękuję... – Ciężko opadła na fotel, nie zwracając uwagi, że moczy obicie.

– Nie przypuszczałem, że jej śmierć tak panią poruszy. Przecież jej pani nie znała... Może podam pani coś do picia? Może brandy? Och, znowu pusta karafka! Niech go diabli porwą... Wilkins! – Wybiegł do holu. – Wilkins! Gdzie się podziała brandy?

Miranda zrozumiała, że przemoczona i bez eskorty przyjechała do pogrążonego w żałobie, obcego domu, w którym nikt jej nie oczekiwał. Miała z sobą tylko wątpliwy list rekomendacyjny i nadzieję, że zdąży zdobyć uczucia księcia i zapewnić sobie bezpieczną przyszłość, zanim zacznie zadawać jej pytania i odeśle ją tam, skąd przyjechała. Marząc, by zapaść się pod ziemię, ukryła twarz w dłoniach.

– Co tu się, do diabła, dzieje? – pieklił się ktoś, a głos, który mu odpowiedział, z całą pewnością nie należał do kamerdynera. – St John, jak ty się zachowujesz? Nie wstyd ci krzyczeń na korytarzu, domagając się brandy? Jeżeli musisz, wypij wszystko, co jest w tym domu, ale miej choć tyle przyzwoitości, żeby zrobić to po cichu. Do licha, a kto to? – zapytał zaskoczony, stając w drzwiach biblioteki. – Klnę się na Boga, St John, jeśli ta zmokła mysz ma z tobą coś wspólnego, wyrzucę cię z domu. Ciebie, ją i brandy.

Miranda uniosła głowę i spojrzała na mężczyznę wspartego o framugę drzwi. Był całkowitym przeciwieństwem niebieskookiego. Miał ciemne, siwiejące na skroniach włosy, i trudne, pełne gorzkości życie wypisane na twarzy. Nie uśmiechał się. Jego oczy były szare jak niebo przed burzą, a z całej sylwetki wprost biły siła i potęga.

Niebieskooki wślizgnął się do pokoju pod jego ramieniem. W ręce trzymał kieliszek brandy, ale po namyśle sam z niego skorzystał.

– Tym razem, drogi bracie, to nie moja wina. Dzięki na-